

ALICJA BARTUŚ

OD REDAKCJI: WOLNOŚĆ JEST W NAS I PRZECIWIW NAM

*Nic na świecie nie może zniszczyć w człowieku poczucia,
że zrodzony został do wolności.*

Simone Weil

Porozmawiajmy o wolności... W Oświęcimiu. Na pierwszy rzut oka wydaje się to proste. Czarno-białe. Auschwitz jest synonimem totalnego zniewolenia. Braku wolności. Wolność powinna być zatem jego przeciwieństwem. Czyli – czym dokładnie?

August Kowalczyk¹, wybitny aktor i reżyser, wielki człowiek, Honorowy Obywatel Miasta Oświęcim, niezmordowany głosiciel historycznej prawdy i budowniczy oświęcimskiego Pomnika-Hospicjum, podczas swych spotkań z młodzieżą – a odbył ich nie przez przypadek 6804, dokładnie taki numer wytatuowano mu w Auschwitz – zastanawiał się nad dziwnym paradoksem. W warunkach totalnego zniewolenia, jak każdy więzień, marzył o wolności. A kiedy już, dzięki odwadze, szczęściu, a przede wszystkim udzielonej z narażeniem życia pomocy okolicznych mieszkańców udało mu się z obozu uciec i przedrzeć do akowskiego podziemia, zachłysnął się wolnością – niczym odłowiony topielec powietrzem².

To częste, dość banalne, porównanie. Wolność jak powietrze. Gdy jest, oddychamy nią naturalnie, nie zastanawiając się nad jej istnieniem. Gdy jej nie ma – dusimy się.

W praktyce to nie takie proste. Wolność wymyka się definicjom i porównaniom. Przekracza możliwości rozumu i wyobraźni, emocji i uczuć. Nie znosi granic, ale zarazem – musi je mieć. W którym miejscu?

U zbiegu ulic Kolbego i Leszczyńskiej w Oświęcimiu jest dziś Rondo Augusta Kowalczyka. Kilometr od niego, na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-

¹ August Kowalczyk (1921–2002), uciekinier z KL Auschwitz, akowiec, po wojnie aktor słynący z wybitnie wyrazistych ról czarnych charakterów, m.in. Sturmbannführer Dehne w „Stawce większej niż życie”, gestapowiec Schroeder w „Polskich drogach”, zbrodniarz Alfred Jodl w „Epilogu Norymberskim”, ubek w „Roku pierwszym”, jeździec inkwizycji w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”, wójt Piotr w „Chłopach”. Debiutował jako aktor w 1945 r. w krakowskim Teatrze Rapsodycznym, potem występował m.in. w stołecznym Teatrze Ludowym i Teatrze Polskim. Wieloletni wiceprezes Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem i działacz wielu innych organizacji. O swych obozowych losach opowiedział w ponad 5 tys. szkół, ośrodków kultury, kościołów podczas 6804 spotkań oraz w książce *Refren kolczastego drutu*.

² Cyt. za: Bartuś A.(red.), *Skrwawione dusze. Prawda.Przebaczenie Pojednanie*, Oświęcim 2015, s. 9.

Birkenau, przyjezdni codziennie przechodzą przez bramę z napisem „Arbeit macht frei”, powszechnie uważanym za szyderczy i cyniczny. Niesłusznie. Twórcy kompleksu Auschwitz i całej maszyny śmierci byli przekonani o prawdziwości tego hasła. Ba, wierzyli, że wojna, którą wypowiedzieli dotychczasowemu światu i porządkowi, toczy się w imię wolności. Wolności wielkich Niemiec, wolności rasy panów, wolności ludzkości (gdy już pozbedziemy się nieludzi i podludzi), ale też – wolności każdego człowieka.

Można o tym przeczytać w „Mein Kampf” i usłyszeć w przemówieniach Adolfa Hitlera, zobaczyć w słynnym „Triumfie woli” Leni Riefenstahl³. Oglądając dziś to arcydzieło propagandy, człowiek wyrosły w europejskiej demokracji mógłby łatwo uznać, że trudno o obrazy bardziej sprzeczne z powszechnym rozumieniem wolności. Wszyscy tu maszerują, salutują, wiwatują, wznoszą okrzyki jak na komendę. Zachowują się niczym marionetki sterowane przez wszystkowiedzącego wodza. To triumf jego – a nie ich – woli. Przestrzeń ich wolności zdaje się nie istnieć. A jednak, jak wynika z relacji uczestników tego i innych nazistowskich parteitagów, ludzie maszerowali, salutowali, wiwatowali i wznosili okrzyki dobrowolnie. I nigdy nie czuli się tak wolni, jak wtedy.

Na fali tak rozumianej wolności wybijali szyby w żydowskich sklepach a potem wysyłali sąsiadów do obozów koncentracyjnych. Napadli na Polskę. Podpalili świat. Zorganizowali maszynę zagłady.

Dzieło Riefenstahl uchodziło w owych realiach za wzorcowy wytwór wolności artystycznej. Reżyserka uzyskała wszelką pomoc od Ministerstwa Propagandy, nieograniczone środki, najnowocześniejsze zaplecze techniczne i ekipę złożoną ze 170 najwybitniejszych filmowców. Przestrzeń filmowanych parteitagów dostosowano do koncepcji artystki, wzniesiono specjalne wieże oświetleniowe, dźwigi, pomosty. Organizacją artystyczną i techniczną imprez zajął się sam Albert Speer. Montaż filmu ze 161 godzin nagrań trwał pół roku...

Reżyserka dysponowała wolnością tworzenia, o jakiej większość artystów może tylko pomarzyć. A zarazem taką, z której większość twórców nigdy nie chciałaby skorzystać.

*

Fundamentalnym twierdzeniem rosyjskiej historiografii II wojny światowej – choć bardziej zasadne byłoby tu mówienie o religii „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” – jest to, które mówi o wyzwoleniu narodów przez Armię Czerwoną. Sowieccy żołdaci przynieśli pokój – i wolność – ludom podbitym i sterroryzowanym przez niemiecki faszyzm.

Jaka to była „wolność”, wiemy. Owszem, z punktu widzenia wielu więźniów Auschwitz i innych niemieckich obozów nadejście czerwonoarmistów było wybawieniem; haustem powietrza. Równie ważne jest jednak to, co nastąpiło potem, a czego symbolem może być choćby los rotmistrza Witolda Pileckiego.

³ Film „Triumpf woli” (niem. „Triumph des Willens”) nakręcony został przez Leni Riefenstahl w 1934 r. podczas zjazdu NSDAP w Norymberdze.

W kronice Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu, prowadzonej przez ks. Stanisława Rokitę, jest zapis 31 stycznia 1945 r.: *O naszych „oswobodzicielach” trzeba napisać, że nas oswobadzają dosłownie ze wszystkiego. [...] Strzały armatnie oddalają się. Sprzymierzeńcy nasi idą naprzód. Niech idą, byle jak najdalej od nas*⁴.

Poszli dopiero po blisko półwieczu, w roku 1993. Cztery lata wcześniej w Polsce, a potem całej środkowo-wschodniej Europie, upadł komunizm. Oświęcimskie osiedle, tuż za murem Auschwitz, zmieniło patrona – z Lenina na rotmistrza Pileckiego.

„Wielka Wojna Ojczyzniana” i związana z nią rosyjska misja niesienia wolności światu miała definitywnie przejść do historii. My, Polacy, mieliśmy się stać w końcu wolni.

Ćwierć wieku później rosyjska misja „wolności” – z wszelkimi odwołaniami do czasów II wojny – realizowana jest z coraz większym rozmachem i natężeniem, coraz powszechniej uchodzi za jedno z większych zagrożeń we współczesnym świecie⁵.

Jednocześnie niemało Polaków, jak w czasach zaborów, niemieckiej okupacji i komunizmu, powróciło w III RP do starego zakończenia pieśni „Boże coś Polskę”: *Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie*. Z jakich powodów uznali kraj za zniewolony lub (i) nie czuli się w nim wolni?

*

Kilka tygodni przed śmiercią – w hospicjum, które tak wytrwale budował – w szczerzej rozmowie August Kowalczyk wyznał, że niewola Auschwitz była niewyobrażalnym koszmarem, ale z perspektywy z górą 90-letniego życia ze zdziwieniem konstatuje, iż odzyskana wolność okazała się nie mniejszym wyzwaniem. *Nie każdy potrafił sobie poradzić z niewolą, ale też nie każdy potrafił sobie radzić z wolnością* – mówił. I wyjaśniał: *Ludzie w obozie potrafili umrzeć, dosłownie udusić się z powodu braku wolności. Najszybciej ci, którzy zewnętrznie poddani terrorowi nie potrafili odnaleźć nawet skrawka wolności – w sobie*⁶.

Kilkunastu pokoleniom Polaków przyszło żyć w warunkach niewoli. Dla tysięcy zesłańców skrawkiem wolności była babcina książeczka do nabożeństwa. Po polsku. Dla innych – pamięć i tęsknota za utraconym krajem. Dla większości innych – nadzieja. Marzenie o wolności.

Moim skrawkiem, azylem była modlitwa. Swoimi modłami, usilnymi prośbami terroryzowałem Maryję – opowiadał August Kowalczyk dodając, że taka wolność – rozumiana nie jako tlen, którego dopływ ktoś nam może odciąć, lecz jako coś tkwiącego głęboko w człowieku, w jego umyśle i sercu – wolność w nas – najlepiej oddaje istotę wolności w ogóle. I jednocześnie, od zarania dziejów, sprawia największe kłopoty zarówno prostym ludziom, jak i filozofom.

⁴ Cyt. za: A. Bartuś (red.), *Skrwawione dusze...*, s. 10.

⁵ Tamże.

⁶ Zob. A. Bartuś, Z. Bartuś, *Ciągle zmartwychwstania Augusta Kowalczyka*, „Dziennik Polski”, 23.03.2015 r.

Przykładem może być głośny spór o świętego Augustyna, duchowego patrona i – można rzec – idola Augusta Kowalczyka, jaki na początku polskich przemian toczyli dwaj profesorowie: wielki myśliciel Leszek Kołakowski (urodzony w 1927 r. w Radomiu, w wolnej II Rzeczypospolitej) i znany dominikański pisarz i publicysta, o. Jacek Salij (urodzony w Budach na Wołyniu, pod niemiecką okupacją, kilka miesięcy przed rzezią dokonaną tam na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów).

Pisał prof. Kołakowski na łamach „Znaku”: *Doktryna augustyńska, według której wolność nie polega na możliwości wyboru między dobrem a złem, ale człowiek staje się wolnym faktycznie wybierając dobro, może dobrze służyć ideologiom totalitarnym. Istotnie, według tej filozofii, im mniej możliwości wyboru posiadamy, tzn. im bardziej nasze życie jest uregulowane przez przymus, przez władzę, która wie, jak odróżnić dobro od zła, tym bardziej jesteśmy wolni. Jeśli się wierzy, że większość naszych uczynków ma znaczenie moralne – to wolność doskonała uzyskuje idealne wcielenie w reżimie, który nie pozostawia jednostkom żadnego wyboru, to znaczy w państwie totalitarnym*⁷. Ojciec Salij przypomniał, co naprawdę pisał o wolności biskup Hippony: *Skoro ktoś jest przymuszany, znaczy to, że tego nie chce: i nie ma większego absurdu, niż powiedzieć o kimś, że nie chcąc, chce jakiegoś dobra*. I dalej: *Przymus – nauczał Augustyn – wyklucza wolność tak gruntownie, że sam nawet Bóg nie może przymusić nas do tego, żebyśmy coś chcieli. Prawdziwie chcieć można bowiem tylko w sposób wolny, tam zaś gdzie jest przymus, tam nie ma wolności. [...] Myśl św. Augustyna nie zostawia wątpliwości co do tego, że przymus i wolność radykalnie się wykluczają. [...] To prawda, że z augustyńskiego ujęcia wolności jako naszego zakorzenienia w dobru i panowania nad namiętnościami wynikają ważne postulaty praktyczne. Są to jednak postulaty moralne, nie prawne. Sprowadzają się w gruncie rzeczy do jednego: nie wolno nam lekceważyć sobie grzechu! Istnieje bowiem coś takiego, jak niewola grzechu, która się pogłębia przez każdy grzech następny [...]. Wolność, o której teraz mówimy, realizuje się na takim poziomie naszych zaangażowań moralnych i duchowych, który nie podlega regulacjom prawnym. Bo czyż w ogóle regulacjom prawnym może podlegać coś, co się dzieje we wnętrzu człowieka? Osobiście nie mogę wyjść ze zdumienia, że myśliciele tej miary co Isaiah Berlin czy Leszek Kołakowski lękają się jakichś niekorzystnych konsekwencji prawnych, które mogłyby wynikać z augustyńskiej nauki o wolności. Przecież sam św. Augustyn nie formułował żadnych – ani korzystnych, ani niekorzystnych – postulatów prawnych, które by z tej jego nauki płynęły. I nie bardzo widać, żeby jakieś tego rodzaju postulaty prawne w ogóle były możliwe*⁸.

Czy na pewno? – odpowiadali sceptycy zaniepokojeni tym, że postulaty czysto moralne (coś, co się dzieje wewnątrz człowieka) stają się postulatem prawnym, podwaliną programów partyjnych, a tym samym – elementem politycznej walki – o „wolność prawdziwą”.

Dwie dekady później spór o tak definiowaną wolność nie jest wcale mniej intensywny.

⁷ „Znak”, nr 461, 1993, s. 12–13.

⁸ Zob. J. Salij OP, *Nadzieja poddawana próbom*, Poznań 1995.

*

Gdyby wolność była sprawą prostą, August Kowalczyk po udanej ucieczce z Auschwitz stałby się człowiekiem wolnym. Tymczasem w jakimś sensie pozostał więźniem Auschwitz. Wolny poczuł się dopiero, gdy odbył 6804. spotkanie z młodzieżą, a hospicjum, o które tak zabiegał przez kilkanaście lat, zaczęło służyć potrzebującym.

Tadeusz Smreczyński⁹, aresztowany w grudniu 1943 r. jako ledwie dziewiętnastoletni chłopak, trafił do piekła Auschwitz w najkoszmarniejszym momencie, gdy komory gazowe i krematoria pracowały non stop. Po wielu latach, gdy jako lekarz mył ręce przed operacją, za każdym razem widział swój obozowy numer. W 1981 r. usunął go. *Myslałem, że to coś zmieni, że stanę się wolny. Ale do dziś budzę się w nocy widząc obóz*¹⁰.

Alicja Sobecka, wywieziona jako dziecko przez Sowieców do Kazachstanu w roku 1940, wspomina, że wolność szła do niej powoli, przez... kilkadziesiąt lat. Znaczną część swych losów opisuje jako *życie zgodne z regulaminem, pod dyktando cudzych poleceń*¹¹. Kiedy w 1957 r. mogła wreszcie odwiedzić ojca w wolnym świecie, w Anglii, wydawało się, że wreszcie odzyskała wolność. Właśnie tam. Ale na obcej ziemi nie czuła się wolna. Nieodłączną składową wolności była dla niej polskość – i Polska. Nawet ta zniewolona, pod butem ZSRS. Pani Alicja odnalazła wolność w małżeństwie, rodzinie.

Zbigniew Ferczyk, człowiek Solidarności, poczuł się wolny po upadku komunizmu, z którym zmagał się przez całe życie. *Krok po kroku doszliśmy do tej wymarzonej wolności. Mam ją w sobie i wokół siebie. To, że niedoskonała, słaba, ułomna? To ją naprawiamy, wzmacniamy, pielęgnujemy, przecież od nas zależy, jaka ona ma być* – podkreśla pan Zbigniew¹².

*

Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie – ludzie stawiający dziś taki postulat w życiu publicznym (bo nie chodzi o samą tylko modlitwę i figurę retoryczną skierowaną do Boga) potrafią jednocześnie dostrzegać nadmiar wolności w prawodawstwie, obyczajach, sztuce i widzieć w tym zagrożenie dla „wolności prawdziwej”, a nawet upatrywać przyczyn braku wolności.

Ta pozorna sprzeczność jest stara jak świat. Droga do wolności każdej ludzkiej wspólnoty wiedzie przecież w praktyce przez ograniczanie wolności tworzących ją jednostek. Ograniczenia te mają służyć zarówno wspólnemu, jak i indywidualnemu dobru. Pytanie o granice wolności i sposób ich wprowadzania (demokratyczne głosowanie czy przyjęcie prawd objawionych) jest w istocie pytaniem o najbardziej pożądaną z punktu widzenia dobra człowieka organizację społeczeństwa, narodu, państwa.

⁹ Tadeusz Smreczyński (więzień Auschwitz), Alicja Sobecka (sybiraczka) i Zbigniew Ferczyk (działacz Solidarności w latach 80. XX w. w Nowej Hucie) to bohaterowie wystawy *Moja wolność*, towarzyszącej II Międzynarodowej konferencji Europa wobec wyzwań XXI wieku (patrz s. 142).

¹⁰ A. Bartuś, *O wolności i prawach człowieka*, Oświęcim, s. 38–39.

¹¹ Tamże, s. 37.

¹² Tamże, s. 40–41.

Jedni będą dowodzić, że najlepsza i dająca największą wolność organizacja to taka, jak ta ukazana przez Leni Riefenstahl, choć rolę spójnika, źródła „siły”, „jedności”, a zarazem – „wolności” będą tu odgrywać różne, często sprzeczne ze sobą lub nawet wrogie ideologie (faszyzm i komunizm). Inni wierzą, że pełna wolność to taka, w której wszyscy mogą robić to, co chcą.

Te dwie utopijne koncepcje stale na siebie oddziałują, stale ze sobą walczą, ale też nieustannie się przenikają. Jedynie w niewielkiej części świata funkcjonuje demokracja w stylu Unii Europejskiej i Ameryki Północnej – i rozumiana na tę modłę wolność polityczna. Wolność gospodarcza w zachodnim stylu jest nieco, ale tylko nieco, powszechniejsza. Tymczasem przybysze ze świata „pozbawionego swobód” (według nas) osiedlają się w naszym „wolnym świecie” i korzystają z naszych praw.

To rodzi wyzwania. Każde na nowo definiować wolność – i jej granice. Choćby w sytuacji, gdy próbujemy „wyzwalać” ludzi w naszej opinii zniewolonych, np. przez ortodoksyjną religię czy ideologię, a oni stanowczo protestują, widząc w naszych działaniach gwałt dokonany na swej wolności.

Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że realnemu wzrostowi zamożności krajów i społeczeństw towarzyszy kryzys tradycyjnych wartości, regulujących z jednej strony stosunki społeczne, a z drugiej – pomagających jednostkom w wyznaczaniu celów życiowych i samookreśleniu. W warunkach względnego dobrobytu, przechodzącego w wielu krajach w przesyt, gdy miejsce religii zastępuje konsumpcja napędzana reklamą i coraz szybciej zmieniającą się modą, wolność jednostek i wspólnoty zagrożona jest niejako z dwu stron. Z jednej – uderza w nią brak zasad, gdy w miejsce starych nie pojawiły się nowe; z drugiej – wolność obwiniana jest o nihilizm i całe zło współczesnego świata, co prowadzi do podważania jej sensu – i szukanie zbyt łatwych odpowiedzi; efektem jest odrodzenie i umacnianie fundamentalizmów.

Widać wyraźnie, jak bardzo ludzie potrzebują wartości. Choć różnie definiują i postrzegają wolność: bezdomny z Nowego Jorku inaczej niż mieszkaniec islamskiego getta pod Paryżem, a jeszcze inaczej miliarder, który teoretycznie może mieć wszystko, a jednocześnie wie, że tego, na czym, mu najbardziej zależy, nie da się kupić. Czy czują się wolni?

Żeby było jeszcze trudniej, we współczesnym świecie wolność ciągle stawiana jest w opozycji do naszego bezpieczeństwa. Jednocześnie od przynajmniej dwóch stuleci funkcjonuje w symbiozie z równością i braterstwem. Dopiero wszystkie te składowe razem, odpowiednio wyważone, mają tworzyć przepis na szczęście jednostek i społeczeństw. Równość i braterstwo wyznaczają ogólne granice wolności, która – jak przypomina Zbigniew Ferczyk – *kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka*¹³.

Czyli gdzie? Przecież każdy może je pojmować po swojemu. Np. jak Ghandi. Jak Dalajlama. Jak Jan Paweł II. Ale też jak Adolf Hitler. Jak Pol Pot. Jak terrorysta

¹³ Zob. A. Bartuś, *O wolności i prawach człowieka*, Oświęcim, s. 40–41.

próbujący uwolnić świat od zachodniej cywilizacji. Ultraliberalne ujęcie wolności stawia te wszystkie wyobrażenia o wolności na równi. I okazuje się pułapką¹⁴.

Jedyną sensowną i praktyczną odpowiedzią na pytanie o granice wolności są – prawa człowieka. Uniwersalne, przyjęte przez kraje, potem narody, wreszcie społeczeństwa i – wierzymy w to mocno – jednostki. Ich upowszechnianie ma fundamentalne znaczenie dla przyszłości ludzi. Bez powszechnej świadomości i naturalnego odruchu przestrzegania praw człowieka, wolność ludzka będzie zawsze zagrożona.

Prawa człowieka, wyznaczające granice wolności, podobnie jak sama wolność, nie są ustanawiane raz na zawsze. Pod wpływem kolejnych, często traumatycznych doświadczeń, ale też technologicznej i społecznej (r)ewolucji, globalnych zmian obyczajowych i mentalnych, codziennie uczymy się je definiować i formułować na nowo, wyznaczając aktualne granice tego, co dopuszczalne, a co zakazane.

Jeśli nie będziemy umieli walczyć o przestrzeganie praw człowieka, albo w imię wygody bądź bezpieczeństwa zrezygnujemy z wysiłków – ktoś wyznaczy całkiem nowe granice. Za nas. Bez nas.

Ale – także – dla nas.

Oddaję w ręce Czytelników zbiór esejów i artykułów, które powstały w ramach Oświęcimskiego Forum Praw Człowieka. Mam nadzieję, że książka ta zainicjuje dalsze rozważania i dyskusje nad problemem wolności. Autorami tekstów są wybitni specjaliści z różnych dziedzin nauki oraz praktycy mierzący się na co dzień z decyzjami dotyczącymi granic wolności.

Elementem dopełniającym publikację jest okładka. Nawiązuje ona do uniwersalnej symboliki jabłek z rajskiego drzewa poznania dobra i zła oraz wiążącego się z tym pytania o granice ludzkiej wolności i cenę dokonywanych wyborów.

¹⁴ Cyt. za: A. Bartuś (red.), *Skrwawione dusze...*, s. 10.